



Nie wchodząc w zagadnienia czysto teologiczne, warto zauważyć, że nawet od strony liturgicznej, pominięcie *Dies irae* w liturgii żałobnej, jest odebraniem śmierci jej wymiaru powagi i grozy, która, co by nie mówić, jest jej nieodłącznym elementem. Jest spłyceniem, zepchnięciem na plan dalszy tego niepokoju, który towarzyszyć ma nam, gdy myślimy o Dniu Pańskim „czy jesteśmy na niego gotowi?” Podobnie po Soborze Watykańskim II zastąpiono responsorium

Libera me, Domine pieśnią *Przybądźcie z nieba*.

Czy nie jest to w jakimś sensie wpisaniem się we współczesny trend czyniący z zagadnienia śmierci tabu (śmierci nie ma dopóki nas nie dotyczy, więc nie rozmyślamy o niej tymczasem)?



Sekwencja jest to forma chorałowa wywodząca się od melizmatycznego fragmentu jakiegoś innego śpiewu np. ostatniej sylaby *Alleluja*. Pod dźwięki tej sylaby podkładano nowy tekst, tzw. *prosa ad sequentiam*

. Sekwencja stała się jedną z najpopularniejszych form literackich i poetyckich w Średniowieczu, a jako forma muzyczna i liturgiczna weszła do

proprium missae

. Celowo nie używam tu określenia „forma gregoriańska”, gdyż sekwencjom nie przysługuje ono w sensie ścisłym, jednak należą one do repertuaru monodii liturgicznej Kościoła rzymsko-katolickiego. Do czasu Soboru Trydenckiego powstało kilka tysięcy sekwencji, w tym wiele lokalnych, jednak Sobór, w ramach ujednolicenia repertuaru liturgicznego, usunął je niemal wszystkie, pozostawił jedynie:

Victimae Paschali laudes

(na Niedzielę Zmartwychwstania),

Veni Sancte Spiritus

(na Zesłanie Ducha Świętego),

Dies irae, czyli liturgia sterylizowana

Wpisany przez AKZ

środa, 16 listopada 2011 10:46

Lauda Sion

(na Boże Ciało) i

Dies irae

(na msze żałobne, jej

[tekst](#)

przypisywano Tomaszowi z Celano). Potem jeszcze do zestawu dołączono

Stabat Mater

. Od czasu Soboru Watykańskiego II zaprzestano wykonywania podczas mszy żałobnych sekwencji

[Dies irae](#)

.

Bardzo mocno wryła mi się w pamięć scena z wykładu, który prowadził na muzykologii UKSW ks. prof. Szymonik na temat sekwencji. Opowiadał on między innymi o tym, jak to po Soborze Watykańskim II zaprzestano wykonywać na mszach żałobnych *Dies irae*. Przerwał w tym momencie i spojrzał na mnie i skierował pytanie wprost do mnie: „a dlaczego?” Ja byłam dyżurnym teologiem, więc zupełnie niespieszona zaczęłam deklamować odpowiedź, że Kościół po Soborze Watykańskim II odszedł od straszenia ludzi piekłem, a stara się podkreślić ten wymiar Dnia Sądu, który polegać ma na wypełnieniu się doczesności itd. itp. W tym momencie ks. Szymonik wpadł mi w słowo i zakrzyknął: „No właśnie: czyli New Age!”. Ja wtedy byłam oburzona tym jego spłaszczeniem całego zagadnienia, ale po latach dochodzę pomału do przekonania, że mimo okropnego uproszczenia i skrótowości w tym podsumowaniu krył się głębszy sens.



Nie wchodząc w zagadnienia czysto teologiczne, warto zauważyć, że nawet od strony liturgicznej, pominięcie *Dies irae* w liturgii żałobnej, jest odebraniem śmierci jej wymiaru powagi i grozy, która, co by nie mówić, jest jej nieodłącznym elementem. Jest spłyceniem, zepchnięciem na plan dalszy tego niepokoju, który towarzyszyć ma nam, gdy myślimy o Dniu Pańskim „czy jesteśmy na niego gotowi?” Podobnie po Soborze Watykańskim II zastąpiono responsorium

Libera me, Domine pieśnią *Przybądźcie z nieba*.

Czy nie jest to w jakimś sensie wpisaniem się we współczesny trend czyniący z zagadnienia śmierci tabu (śmierci nie ma dopóki nas nie dotyczy, więc nie rozmyślamy o niej tymczasem)?

Dies irae, czyli liturgia sterylizowana

Wpisany przez AKZ

środa, 16 listopada 2011 10:46

Jednym słowem Kościół poniósł tu niepowetowaną stratę, tak jakby wyrzekł się części własnego dziedzictwa w imię jej rzekomej anachroniczności. Strata polega właśnie na zapomnieniu tego wymiaru Dnia Sądu, o którym sekwencja *Dies irae* nam przypominała. To nie jest tak, że Dzień Sądu nie będzie także dniem wypełnienia się rzeczywistości, będzie, ale nie można zapomnieć także o tym jego drugim wymiarze.

Lex orandi – Lex credendi

, jeżeli coś znika z liturgii, znika także z naszego horyzontu wiary, odtąd jesteśmy w jakimś sensie ubożsi o ten fragment.



Moje ulubione opracowanie sekwencji *Dies irae*, to utwór Antoine Brumela, jest długi i monotony, ale wyjątkowej urody i dobrze oddający ducha tego tekstu (spokojne i dostojne, bo nie oddające w sposób dosłowny opisywanych wydarzeń, jak to próbują czynić opracowania romantyczne, np. Verdiego, czy współczesne, jak Pendereckiego czy Jenkinsa, to wiele mówi również o stanie ducha ludzi epoki renesansu, w której powstawały takie właśnie opracowania tego tekstu). Wyjątkowo piękne wykonanie

[Die](#)

[s irae](#)

jest też Huelgas Ensemble pod dyktando Paula van Nelya z obowiązkowym brzmieniem puzonów, nadającym refleksyjnego charakteru, skierowującym myśli ku rzeczom ostatecznym i przypominającym nieco trąbę, o której tekst wspomina.

Jean-Baptiste Lully swój motet *Dies irae* skomponował z wielkim rozmachem i blaskiem, typowo barokowa oprawa pozwala tym bardziej błyszczeć zacytowanej na początku melodii oryginalnej z całą jej mocą. Polecam wykonanie (w

[dw](#)

[óh](#)

[częściach](#)

) La Chapelle Royale, dyryguje Philippe Herreweghe.

Dies irae, czyli liturgia sterylizowana

Wpisany przez AKZ

środa, 16 listopada 2011 10:46

Ponieważ skupiam się tu raczej na tych opracowaniach, które nawiązują wprost do oryginalnej melodii sekwencji *Dies irae*, chciałabym także polecić zupełnie inny utwór, jednak także na niej oparty. Melodia ta, jako bardzo wyrazista i połączona z tekstem mówiącym o śmierci i rzeczach ostatecznych, pobudzała wyobraźnię wielu twórców i była często wykorzystywana w rozmaitych świeckich utworach. Między innymi zafascynowany jej charakterem Franciszek Liszt wykorzystał ją w swoim *Totentanz* na fortepian i orkiestrę, utwór będący cyklem wariacji na temat melodii tej sekwencji. Użyte tu przez kompozytora środki wyrazu, mają wzbudzać grozę, jednak typowa dla romantycznej mentalności emfaza sprawia, że dla dzisiejszego słuchacza piekielne dźwięki sprawiają wrażenie niemal komiczne (to jest mniej więcej ten rodzaj grozy, który wywołują w nas dzisiaj „filmy grozy” Friedricha Murnaua). Niemniej jest to prawdziwa perełka muzyczna, zwłaszcza w legendarnym wykonaniu Krystiana Zimermana (również [dwie części](#)).

